Rok III — PONIEDZIAŁEK, 11 WRZEŚNIA 1933 r. — Nr. 251

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 94
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Swięto kolejarza polskiego

Imponujące uroczystości w Katowicach

Urządzone w Katowicach święto kolejarza polskiego miało przebieg niezwykle imponujący. Uczestników uroczystości z poza Śląska przywiozły na bogato udekorowany dworzec katowicki liczne pociągi nadzwyczajne.

Z dygnitarzy państwowych przybył na uroczystości min. komunikacji Butkiewicz, dyrektorzy dep. inż. Andrzejewski i inż. Gronowski, dalej pułk. Zbożil i Kominkowski szef gabinetu ministra magister Rożałowski, prezes kolejowego Przysp. Wojsk. poseł Starzak, oraz zastępca jego Gürtel, dyrektorzy wszystkich okręgów kolejowych, następnie przedstawiciel DOK V płk. Bolesławicz i ksiądz generał Niezgoda, oraz delegacje pułków kolejowych z Jabłonny i Krakowa.

,Drugi dzień uroczystości rozpoczął się mszą polową przed gmachem śląskiego urzędu wojewódzkiego. Na obszernym placu ustawiło się 6 batalionów kolejowego przysposobienia wojskowego, dalej oddziały Związku Powstańców, Strzelca i motocykliści. Ołtarz polowy obramowały poczty sztandarowe.

O godz. 8.30 odebrał raport prezes K.P.W. poseł Starzak, poczem kolejno przy dźwiękach hymnu państwowego odebrali raport płk. Bolesławicz, wojewoda Grażyński, min. Butkiewicz. Następnie wszyscy dygnitarze państwowi oraz reprezentanci władz miejscowych zajęli miejsca w fotelach przed ołtarzem.

Mszę św. odprawił ks. płk. Jaroński z Przemyśla, a podniosłe kazanie wygłosił ks. gen. Niezgoda z Krakowa.

Po mszy św. nastąpiło poświęcenie sztandaru okręgowego oraz 7-miu ognisk Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, poczem po przemówieniu posła Starzaka, kompanje Kolejowego P. W. odmaszerowały w kierunku ul. Jagiellońskiej, gdzie odebrali defiladę przedstawiciele władz.

O godz. 12-ej na boisku Kolejowego Przysposobienia Wojskowego odbył się wspólny obiad, po którym nastąpiło wbijanie gwoździ do sztandaru, poprzedzone przemówieniem prezesa okręgu Kolejowego Przysp. Wojskowego Wąsika.

Po południu kompanje Kolejowego P. W. odjechały na plac ćwiczeń pod Janowem, skąd powróciły wczesnym wieczorem na finały zawodów do Katowic.

Zwycięzcom zawodów nagrody rozdał osobiście min. Butkiewicz.

Jędrzejowska mistrzynią Polski

W dniu wczorajszym zostały przeprowadzone decydujące gry w tenisowych mistrzostwach międzynarodowych Polski.

Jędrzejowska została podwójną triumfatorką, zdobywając mistrzostwo w grze pojedyńczej, gdzie niespodziewanie łatwo pokonała Czeszkę Merhantową 6:2, 6:4, oraz w grze podwójnej razem z Dubieńską bijąc Volkmerównę i Stephanównę 4:6, 6:4, 6:4.

Tłoczyński odpadł w półfinale, ulegając po równej walce doskonałemu Czechowi Hechtowi 6:3, 6:2, 6:2, 3:6, 4:6, 6:8.

Pozostałe wyniki dnia wczorajszego były następujące: Matejka — Metaxa (obaj Austrja) 4:6, 6:4, 6:0, 6:1; Hebda, Volkmerówna — Hughes (Anglja), Dubieńska 4:6, 8:6, 6:2.

Zwycięstwo polskich piłkarzy

Polska—Jugosławja 4:3

W dniu wczorajszym odbyło się na stadjonie Legji w Warszawie międzypaństwowe spotkanie piłki nożnej Polska — Jugosławja.

Do przerwy wynik brzmiał 2:1 dla Jugosławji, ale już w pierwszej minucie po przerwie Nawrot wyrównuje. Na 15 minut przed końcem pada bramka dla Polski i wynik pozostaje niezmieniony aż do ostatnich 3-ch minut, kiedy to padają w odstępie kilkudziesięciu sekund bramki dla Polski, a potem dla Jugosławji.

Drużyna polska otrzymała przechodnią nagrodę Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

Załobna uroczystość w Cierlicku

Manifestacje ludności polskiej na Śląsku

CIESZYN, 10.9. — Na miejscu katastrofy ś. p. kpt. Żwirki i inż. Wigury w Cierlicku Dolnym odbyły się dziś uroczystości żałobne, w których wzięło udział przeszło 30.000 ludzi tak z czeskiego Śląska, jak i z całego pogranicza polskiego, a nawet z dalszych stron Polski. Od wczesnego rana zdążały w stronę Cierlicka setki samochodów i autobusów, pięć specjalnych pociągów popularnych z Katowic, Krakowa i Bielska przywiozło również kilka tysięcy uczestników.

Uroczystości w Cierlicku miały nastrój niezwykle podniosły i przeobraziły się w spontaniczną manifestację ludności polskiej na Śląsku dla dwu bohaterów.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem przez ks. dziekana Knypsa oraz ks. Cebera. Przed ołtarzem na podjum zajęli miejsca żona i ojciec kpt. Żwirki oraz siostry inż. Wigury, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych czeskosłowackich i polskich przedstawiciele aeroklubu, konsul R. P., wiceprezydent dr. Żaczek z Brna, posłowie polscy w Czechosłowacji oraz szereg przedstawicieli związków i organizacyj z całego Śląska.

Po nabożeństwie przemówił imieniem komitetu budowy pomnika Żwirki i Wigury reprezentant ludności polskiej w Czechosłowacji, dr. Leon Wolf, imieniem aeroklubu czeskosłowackiego wiceprezydent dr. Żaczek. Zkolei przemówił konsul polski dr. Rypa. Po odegraniu hymnów czeskosłowackiego i polskiego ruszył pochód na miejsce katastrofy. Przed symbolicznemi mogiłami przedefilowały w milczeniu tysiączne tłumy uczestników, składając w ten sposób hołd polskim bohaterom przestworzy. Obok mogił złożono setki wieńców.

Lipiński --zwycięzcą

w kolarskim biegu dookoła Polski

Kolarski Bieg Dookoła Polski skończył się. Olbrzymi pierścień, obejmujący północno - wschodnią połać państwa, został zamknięty.

Ostatni, dziewiąty etap wyścigu połączył Lublin ze Stolicą. Przez cały dystans 160-ciu kilometrów prowadziła bieg para liderów Lipiński i Olecki. Wielokrotne próby wzajemnego oderwania się spełzły na niczem. Obaj zawodnicy wpadli jednocześnie na beton dynasowskiego toru. Wśród niesłychanego napięcia rozpoczął się krótki finisz, na którym obyty z torowemi wyścigami Olecki (Legja — Warszawa) wyprzedził Lipińskiego o 20 mtr.

Zwycięzca osiągnął czas 5 godz. 55 min., a pokonany — o 3 sekundy więcej.

Zwycięzcą całego Biegu Dookoła Polski został jednak Lipiński (Skoda—Warszawa), który na poprzednich etapach nadrobił 15 minut na Oleckim. Lipiński przebył olbrzymi dystans 1,722 klm. w czasie 64 godz. 58 min. i 6 sekund.

Olbrzymi zjazd w Wiedniu

w przededniu rocznicy odsieczy

WIEDEŃ, 10.9. — W ciągu dnia dzisiejszego przyjechały do Wiednia 34 specjalne pociągi z Austrji i zagranicy. Jutro oczekiwany jest przyjazd licznych pociągów z Polski.

Dzienniki wiedeńskie obliczają, że bawi już w Wiedniu około 120.000 obcokrajowców. Liczba ich przekroczy wkrótce 200.000. Ogromny napływ obcych zmienił zupełnie wygląd miasta.

Tragiczne zakończenie V-go konkursu lotniczego

Wczoraj o godz. 17.03 wylądował na lotnisku mokotowskiem w Warszawie porucznik Pronaszko z Aeroklubu warszawskiego na RWD-5 Za nim w odstępach dwuminutowych lądowali: Szarek z Aeroklubu lwowskiego na RWD-8 i inż. Drzewiecki z Aeroklubu warszawskiego na RWD-7.

Widać już, że w klasyfikacji ogólnej ci zawodnicy zajęli pierwsze trzy miejsca. Są to zwycięzcy piątego krajowego raidu lotniczego.

Lądowali następnie: kpt. Halewski z Aeroklubu warszawskiego na RWD-5, Wysiekierski z Aeroklubu warszawskiego na RWD-5, por. Latwis na BZL-5, inż. Grzeszczyk z Aeroklubu lwowskiego na RWD-8, kpt. Hiszband z Aeroklubu warszawskiego na RWD-4, Kołaczkowski (Lublin) na LKL-5, inż. Rogalski na RWD-6 i pierwsza zawodniczka Danuta Sikorzanka (Lwów) na RWD-4.

Wczorajszą uroczystość zamącił tragiczny wypadek.

Samolot szkolny „Henriot 28", pilotowany przez por. Chełmińskiego z I-go pułku lotniczego, któremu towarzyszył por. Milczewski, zawiadowca aeroportu wyruszył tuż przed przybyciem pierwszych zawodników, w celu dokonania zdjęć fotograficznych nad ul. Rakowiecką.

Nagle samolot ześlizgnął się na skrzydło i runął na ulicę.

Samolot jest strzaskany. Por. Chełmiński uległ ciężkiemu poranieniu; por. Milczewski ma złamane obie nogi i jest ciężko potłuczony.

Ofiary tragicznego wypadku przewieziono do szpitala.

Motocyklista połamał ręce i nogi

uderzony pędzącym samochodem

Na niebezpiecznym zakręcie szosy w Brynowie koło restauracji Singera wydarzył się wczoraj w południe nowy wypadek samochodowy.

Przejeżdżający tamtędy samochód osobowy Śl. 2268, prowadzony przez Alberta Bergera z Katowic (Rynek 1), jadąc nieprzepisową stroną wpadł na zdążającego z przeciwnej strony motocyklem Brunona Solischa z Bogucic (ul. Ks. Bończyka). Skutkiem zderzenia motocykl został zupełnie rozbity, przy samochodzie zaś uszkodzeniu uległa chłodnica i błotniki.

Solisch wyszedł z wypadku z połamanemi rękami i nogami. Odstawiono go bezzwłocznie do szpitala miejskiego w Katowicach.

Na kierowcę samochodu sporządzono doniesienie do sądu.

Herriot wraca

z Moskwy do Paryża

MOSKWA, 10.9. — Herriot opuścił dziś Moskwę, udając się przez Rygę do Paryża.

Zwłoki 3-ch górników wydobyto już z pod ziemi

SOSNOWIEC, 10.9. Akcja ratunkowa na kopalni Modrzejów trwa nadal. W nocy z piątku na sobotę natrafiono na zwłoki drugiego zasypanego górnika Franciszka Szyndlera. Leżał on na filarze, przygnieciony olbrzymiemi masami węgla. Zwłoki jego wydobyto na powierzchnię.

Prace ratunkowe wskutek obsuwania się węgla, natrafiają na duże trudności.

SOSNOWIEC, 10.9. — Prace kolumny ratowniczej na nawiedzonej katastrofą kopalni „Modrzejów" posuwają się wolno i systematycznie naprzód.

W ciągu dzisiejszego przedpołudnia natrafiono na ślad trzeciego górnika Bębenka, którego czapkę znaleziono pod gruzami węgla. W godzinach popołudniowych natrafiono na jego zwłoki, które wydobyto i złożono w kostnicy.

Pogrzeb ofiar odbędzie się prawdopodobnie w niedzielę.

Zuchwały występ kasiarzy
W mundurach policjantów rozpruli kasy
stacji towarowej Warszawa-Główna

W nocy z soboty na niedzielę dokonano zuchwałego zamachu na kasy pancerne stacji towarowej Warszawa—Główna przy ul. Towarowej Nr. 1.

Napadu dokonało trzech bandytów, z których dwuch przebrało się

w mundury policyjne, trzeci zaś w uniform kolejarza.

Po rozpruciu dwuch kas pancernych kasiarze zrabowali

około 40.000 złotych.

gotówką.

W nocy z soboty na niedzielę od godz. 4-tej do godz. 8-mej następnego dnia rano pełnił dyżur przy kasach wartownik, 38-letni Franciszek Jan Karolak (Częstochowska 10). Wartownik ten

padł ofiarą

zuchwałych bnadytów. Wypadek ujawniono dopiero w niedzielę około godz. 9-tej rano, gdy Karolaka przyszedł zmienić woźny Gajewski.

Woźny nie mogąc dostać się do pokoju i nie mając odpowiedzi od Karolaka, zaniepokojony powiadomił o tem kasjera p. Stanisława Zajączkowskiego. Gdy wszelkie dobijania się do pokoju kasowego nie odniosły skutku, Zajączkowski wezwał pomocy policyjnej. Wyważono drzwi. Już na pierwszy rzut oka stwierdzono gospodarkę kasiarzy. W trzecim pokoju w kącie wśród rozsypanego bilonu z woreczków znaleziono

skrępowanego i zakneblowanego Karolaka. Był nieprzytomny.

O napadzie na wartownika i rozpruciu kas na stacji powiadomiono niezwłocznie Urząd Śledczy. Wezwany lekarz Pogotowia stwierdził, iż Karolak i nadwiczenie w obezwładnieniu

uśpiono przy pomocy jakiegoś narkotyku

i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala Dz. Jezus, gdzie po odpowiednich zabiegach zdołano przywrócić go do przytomności. Jak wynika z oględzin miejsca przestępstwa bandyci dostali się przez boczne drzwi od torów kolejowych, gdzie po obezwładnieniu wartownika rozpruli dwie kasy, zrabowali pieniądze i tą samą drogą, przez nikogo niespostrzeżeni, wydostali się wraz z łupem.

W pierwszym pokoju znaleziono dwie czapki policyjne, pasy z bagnetami oraz futerały od rewolwerów. Rozprucia kas dokonali specjaliści fachowcy, gdyż pracowali

w gumowych rękawiczkach,

nie pozostawiając odcisków palców.

Około godz. 3-ej po południu stan zdrowia wartownika Karolaka polepszył się do tego stopnia, iż lekarze zezwolili na zbadanie go.

Karolak opowiada, iż około godziny 10-ej wieczorem do bocznych drzwi wychodzących na tory kolejowe ktoś zastukał. Karolak otworzył okienko w drzwiach i w słabem świetle nielicznych latarni zobaczył policjanta, który oświadczył, iż

w bardzo pilnej sprawie prosi o otworzenie drzwi.

Karolak, zapomniawszy o zakazie wpuszczania kogokolwiek do pokojów kasowych wpuścił rzekomego policjanta. Nim się zorientował do pokoju wszedł drugi policjant i jakiś mężczyzna w uniformie kolejarza. Przybyli zamknęli szybko za sobą drzwi, a jeden z nich przyskoczył do wartownika i

przyłożył mu rewolwer do skroni.

W ciągu kilku minut Karolaka obezwładniono, skrępowano i zakneblowano, a następnie przeniesiono do ostatniego pokoju i przyłożono mu do nosa szmatkę nasyconą silnie gryzącym płynem, pod którego działaniem wartownik szybko stracił przytomność.

Czy zeznanie to jest istotne, niebawem się w toku śledztwa policyjnego okaże. Narazie przy łóżku wartownika Karolaka w szpitalu Dz. Jezus wystawiono posterunek policyjny.

Dokładnie nie zdołano dotychczas ustalić sumy, jaką kasiarze zrabowali. Z pobieżnych obliczeń wynikałoby, iż łupem ich padło około

40.000 złotych,

gdyż woreczków z bilonem kasiarze nie brali. Bandyci zgóry ukartowali plan napadu, obliczając prawdopodobnie na znacznie większą zdobycz.

W sprawie niezwykle zuchwałego napadu na kasę stacji towarowej prowadzone jest energiczne dochodzenie. Zarządzono

kilkanaście rewizyj i aresztowań

wśród asów kasiarzy warszawskich, jednak na trop sprawców rabunku nie zdołano dotychczas natrafić.

Władze śledcze co do zeznań Karolaka, które aczkolwiek jasne i wyraźne mają pewne zastrzeżenia. Już sam fakt, że wpuścił nawet policjantów jest przekroczeniem regulaminu obowiązującego wartowników. Dalsze dochodzenie ze względu na dobro śledztwa trzymane jest w ścisłej tajemnicy.

Kuzyn prezydenta Kuby
Zakochany w polskiej Żydówce
Sensacyjny epizod handlu żywym towarem

Zakończone zostało śledztwo w sensacyjnej sprawie na tle

handlu żywym towarem.

Oskarżonym w tej sprawie jest właściciel domu w Warszawie Mojżesz Chemja Różański, zam. przy ul. Granicznej 7 oraz jego kolega Izrael Rola. Ofiarą zbrodniczej tranzakcji miała paść 19-letnia Tauba Lopstein, narzeczona Roli.

W Argentynie znany jest organizator band handlarzy żywym towarem Benjamin Messing, właściciel prywatnego „poste-restante" Buenos Aires przy ul. Maipu 450. Jest to adres dobrze znany policji wszystkich krajów, gdyż na to prywatne „poste restante" posyłają wszyscy przestępcy korespondencje dla swoich przyjaciół, którzy nie chcą, ażeby adresy ich były znane.

Messing ma żonę, b. subretkę kabaretową z Paryża, która nazywa ją „piękną Lili". Swego czasu Messing założył nawet specjalną

wytwórnię filmową,

aby wyrobić swoją żonę na gwiazdę, a skoro to się nie udało, „piękna Lili" zaczęła pomagać mężowi w interesach.

W tym celu jeszcze w r. 1925 Lili Messing przybyła do Warszawy rzekomo na występy teatralne, a w rzeczywistości

werbowała ona młode dziewczęta na wywóz do Argentyny.

M. in. Lili Messing wywiozła również Lopsteinównę, obiecując jej, że zrobi ona karjerę filmową. Różański wystarał się dla dziewczyny o paszport zagraniczny, a Izrael Rola, odprowadzając swoją narzeczoną na pociąg, ronił łzy wzruszenia. Gdy jednak Lopsteinówna przybyła do Argentyny, zamknięto ją

w domu rozpusty,

gdzie przebywała kilka lat. Wreszcie dziewczyna wyswobodziła się i wyjechała do Meksyku.

Na pokładzie okrętu Lopsteinów na zawarła znajomość z arystokratą portugalskim Don Lukuzo Lopez kuzynem ostatniego prezydenta Kuby, Machado, właścicielem wielkich plantacyj w Havannie.

Don Lukuzo Lopez

zakochał się w polskiej Żydówce,

sprowadził ją na Kubę i tam zamierzał ją poślubić. Jednakowoż dowiedziawszy się o przeszłości dziewczyny, zaniechał tego zamiaru, natomiast przybył z nią przed rokiem do Warszawy i tu pomógł przekazać całą sprawę władzom śledczym.

Dawny „narzeczony" Rola wyparł się wszelkiego związku z dziewczyną. W wyniku długotrwałego śledztwa Różański i Rola oskarżeni zostali o współudział w wywiezieniu i sprzedaniu dziewczyny do domu rozpusty w Argentynie.

Okazało się bowiem, że Różański oddawna figuruje w albumach policyjnych, jako

handlarz żywym towarem.

Opat bawarski uważa Hitlera
za dar boży

BERLIN, 10.9. Znany z sympatyj hitlerowskich opat klasztoru Ettal w Bawarji OO. Schachleitner, jest pierwszym duchownym katolickim, który obecnie po zniesieniu zakazu dla księży katolickich należenia do partji narodowo-socjalistycznej, od prawił po raz pierwszy nabożeństwo po przywróceniu go do pełnych czynności kapłańskich.

W czasie nabożeństwa na podwórzu klasztornem zebrały się oddziały miejscowych szturmowców, młodzieży nacjonalistycznej i związku niemieckich dziewcząt.

O. Schachleitner wychodząc z kościoła w szatach liturgicznych, przed frontem oddziały szturmowe podniesieniem ręki na sposób hitlerowski, poczem wygłosił niezmiernie charakterystyczne kazanie. Opat oświadczył dosłownie: „Kto dziś nie uznaje że Hitler został zesłany ako najcenniejszy dar od Boga dla narodu Niemiec, ten nie ma zrozumienia dla wyroków bożych. Odpowiedzialność, jaka ciąży obecnie na Hitlerze niema porównania z żadną odpowiedzialnością żadnego króla, albo cesarza, kiedykolwiek w dziejach świata". Opat odebrał następnie defiladę oddziałów szturmowych.

Rewolucja na Kubie
30 okrętów amer. u brzegów wyspy

HAWANA, 10.9. — Sytuacja na Kubie jest w dalszym ciągu bardzo groźna. Stany Zjednoczone pośpiesznie ściągają do Kuby flotę wojenną. W obecnej chwili w pobliżu wybrzeży Kuby znajduje się 30 amerykańskich okrętów wojennych, 8 kontrtorpedowców otrzymało rozkaz pogotowia i odpłyną do Kuby, jeżeli sytuacja pogorszy się dalej.

W środę wieczór grupa uzbrojonych mężczyzn dokonała rewizji w rezydencji konsula Stanów Zjednoczonych w Hawanie, nie stosując jednak żadnego aktu gwałtu.

WESZYNGTON, 10.9. — Według wiadomości, otrzymanych z Hawany, kubański minister wojny w rządzie Cespedesa zażądał formalnie od „Junty" rządzącej przywrócenia władzy prezydenta Cespedesa. Na dachu pałacu rządowego ustawiono karabiny maszynowe i wzmocniono straż pałacową.

Według ostatnich informacyj, „Junta" postanowiła przywrócić stanowisko prezydenta, które powierzone ma być osobistości wybranej przez obecną „Juntę".

NOWY JORK, 10.9.—Według raportów urzędowych, 6 cukrowni amerykańskich w prowincjach kubańskich zostało zajętych przez robotników.

Fala pożarów

Z Bielska donoszą:

Ubiegłej nocy z powodu nieostrożnego obchodzenia się z ogniem spłonęła stodoła Romana Rychlika w Strumieniu, wypełniona tegorocznemi zbiorami. Szkoda jest bardzo znaczna. Straż pożarna ograniczyła się z konieczności do zapobieżenia rozszerzenia się ognia na inne objekty.

✱

Tej samej nocy stanęły w ogniu zabudowania gospodarskie Karola Janika w Mnichu. Spłonęła stodoła wraz ze zbiorami i narzędziami rolniczemi. Ogień został podłożony zbrodniczą ręką.

Wyrzucona z Niemiec

W dniu wczorajszym została wydalona z Niemiec przez przejście graniczne w Redensblick obywatelka polska, 26-letnia Anna Klau z Tarn. Gór (Bytomska 7), która mieszkając w Niemczech zaniedbała dopełnienia obowiązków meldunkowych.

W pierwszą bolesną rocznicę zgonu ś.p. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury

Tragiczny to był dzień — niedziela 11 września 1932 r., tem tragiczniejszy, że niby grom z jasnego nieba spadł po dniach powszechnej radości.

Krótko po godzinie 10 rano zaalarmowała stolicę, a w chwilę po niej całą Polskę, hiobowa wieść: Żwirko i Wigura nie żyją!



† Żwirko Franciszek, lotnik

Nie chciano dać wiary strasznemu doniesieniu. Jakże to...? Dopiero przed kilku godzinami widziano ich i żegnano na lotnisku warszawskiem, wesołych, roześmianych, pełnych najlepszych myśli, gdy na swym zwycięskim „ptaku" odlatywali do Pragi — po nowe laury. Dopiero wszak przed dwunastu dniami rozentuzjazmowana bez granic stolica witała ich po powrocie z międzynarodowych, wielkich za wodów lotniczych, gdzie zwycięstwem swem wsławili po wszystkich zakątkach świata Polskę i jej młode, a już tak świetne lotnictwo. Dopiero wczoraj i przedwczoraj byli wśród nas — szczęśliwi pośród szczęśliwych. I już nie żyją? Już nigdy więcej nie wzbiją się na swym zwycieskim ptaku, by do uwitego tam, na Challenge'u, wieńca swej chwały i chwały Ojczyzny, dorzucić nowy liść wawrzynu...?

Tak. Wieść hiobowa — była prawdziwa. Żwirko i Wigura zginęli —zginęli śmiercią lotników.

Nad Cieszynem rozpętała się dnia tego około godziny 8 rano straszliwa burza — huragan, gdy zwycięzca Challenge'u, samolot RWD 6, niosący na swym grzbie cie znakomitych lotników polskich, Żwirkę i Wigurę, minął — w locie swym do Pragi — granicę czechosłowacką. Aparat znalazł się wówczas w samem centrum orkanu.

Wobec grozy sytuacji, doświadczeni lotnicy postanowili zawrócić i przeczekać burzę w bezpiecznem miejscu.

Samolot zatoczył półkole — gdy wtem gwałtowniejszy jeszcze podmuch wiatru uderzył weń ze straszliwą mocą. Nie oparł się wątły ptak ciosowi. Jedno ze skrzydeł złamało się, a samolot z wysokości 200 metrów runął na ziemię korkociągiem, roztrzaskany na kawałki. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Stało się to na ziemi czechosłowackiej, we wsi Cierlicku, w odległości zaledwie 14 kilometrów od polskiego Cieszyna.

Katastrofa napozór „zwykła" — do jakich przywykliśmy w lotnictwie i które przestały budzić w nas grozę. Ta jednak odbiła się echem tragicznem w Polsce całej, bo pogrzebała jej nadzieje, pokładane w dwu znakomitych, światowej już sławy lotnikach, bo zabrała jej bohaterów, którymi tak krótko tylko zły los pozwolił jej się chlubić.

Żyły wszak jeszcze w naszej pamięci owe tak niedawne dni największego triumfu polskiego lotnictwa, triumfu, którego sprawcami byli Żwirko i Wigura.

Do wielkich międzynarodowych zawodów lotniczych — Challenge'u 1932 — organizowanych tym razem przez Niemców, stanęli najznakomitsi lotnicy świata. Polska wydelegowała na nie również asy swego młodego lotnictwa. Mimo to, ze względu na groźną konkurencję — nie liczyliśmy na zwycięstwo. Chodziło rączej o zademonstrowanie przed światem naszych postępów w lotnictwie i — co najważniejsza — aparatów polskiej konstrukcji.

Figurujące na liście polskich uczestników Challenge'u nazwiska porucznika Franciszka Żwirki i młodego inżyniera-konstruktora Stanisława Wigury nie były znane szerokiemu ogółowi i bodaj że nie obiecywano sobie po nich żadnego sukcesu.

Ale już pierwsze próby konkursowe na lotnisku berlińskiem właśnie te dwa nazwiska nieoczekiwanie wysunęły na czoło elity międzynarodowego lotnictwa. Była to niespodzianka — tem milsza, że obaj dosiadali aparatu czysto-polskiej konstrukcji, a jednym z jego twórców był właśnie inż. Wigura.

Po próbach technicznych rozpoczął się wyścig powietrzny dookoła Europy zachodniej. Trasa biegła z Berlina przez Warszawę, Pragę, Wiedeń, Rzym, Francję, Niemcy, Danję—z powrotem do Berlina. Już pierwsze etapy tego szalonego wyścigu dowiodły, że polskie samoloty i polscy lotnicy nietylko nie ustępują zagranicznym, ale pod wielu względami tamte przewyż szają.

Doniesienia z trasy lotu opinię tę coraz bardziej utrwalały.

„Lotnicy włoscy — ogólnie uważani za przyszłych zwycięzców konkursu — wycofali się z Challenge'u po dwuch wypadkach, które dowiodły, że włoskie samoloty nie nadają się do tego szalonego wyścigu".

„Lotnicy niemieccy i polscy na czele".

„Aparaty polskie wykazują wspaniałą sprawność. Ani jednego poważniejszego defektu".

I wreszcie w ostatnim dniu lotu wieść radosna:

„Polak Żwirko i Niemiec Poss stają do ostatecznej rozgrywki o tytuł zwycięzcy Challenge'u".

O zwycięstwie zadecydować miał konkurs na szybkość lotu na trasie Berlin — Frankfurt nad Odrą — Berlin. Niemiec Poss, choć w ogólnej klasyfikacji posiadał o kilka punktów mniej od Żwirki, liczył na pewne zwycięstwo dzięki większej sile swego motoru i większej szybkości aparatu.

Na lotnisku berlińskiem olbrzymie tłumy widzów z zapartym oddechem śledziły te ostatnie rozgrywke. Dumne lotnictwo niemieckie zmierzyć się miało z młodem, nieznanem dotąd niemal nikomu lotnictwem polskiem. Już sama ta okoliczność była dla Niemców bodźcem. Oczekiwano triumfu Possa. Oczekiwano go zresztą nietylko tam, w Berlinie, ale bodaj wszędzie — bądźmy szczerzy: nawet u nas. Bo któż mógł marzyć o tak niebywałym, przecho dzącym najśmielsze nasze marze nia sukcesie...

I oto zwycięstwo polskich skrzydeł! Zwycięstwo zupełne, tem większe, że odniesione nieoczekiwanie — przez polskich lotników na szczerze polskim aparacie.

Była to zaiste piękna chwila, gdy na olbrzymim maszcie lotniska berlińskiego zatrzepotała wysoko polska flaga, a dźwięki



† Wigura Stanisław, inż. konstruktor

hymnu polskiego zaintonowała niemiecka orkiestra.

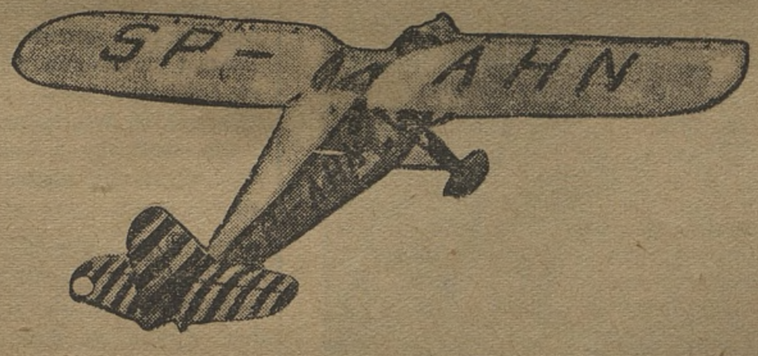
Wielkim był ów dzień, pamiętny dzień 28 sierpnia 1932 r. Rozsławił imie Polski na cały świat szeroki, a w nas rozbudził wiarę w nasze siły i w nasze zdolności twórcze.

Dlatego zrozumiała jest owa szaleńcza wprost radość, z jaką cała Polska przyjęła triumf naszych młodych lotników, zrozumiałe nadzieje, jakie w nich na przyszłość pokładaliśmy i zrozumiały — ból, jaki w sercach naszych zagościł na wieść o przedwczesnym zgonie Żwirki i Wigury, w tak tragicznych nadomiar okolicznościach.

Pogrzeb obu poległych w aureoli największej chwały lotników zamienił się w olbrzymią manifestację żałobną, w której udział wzięły wszystkie stany na całym obszarze Polski. Mogiła bohaterów na cmentarzu warszawskim stała się celem pobożnych wędrówek, a w spontanicznym porywie — dla uczczenia pamięci ich —imieniem Żwirki i Wigury znaczyć poczęto w miastach polskich ulice, lotniska, instytucje dobroczynne.

Bo dwa te nazwiska — złączone wspólnym wielkim triumfem ku chwale Ojczyzny, wspólną śmiercią i wspólną mogiłą — stanowią już dla nas całość nierozłączną, jako symbol narodowej świetości.

I dziś, w pierwszą rocznicę ich tragicznej śmierci, cała Polska ze czcią największą wspomina dwa te nazwiska i w żałobnym hołdzie chyli sztandary nad bratnią mogiłą bohaterów



Samolot R.W.D. 6. na którym lecieli ś. p. Żwirko i Wigura.

Podróże dookoła świata

Nadbałtycki kraj, bursztynu i 218.000 pieśni ludowych

Jedziemy dziś na Łotwę



Zabytkowa chata wsi łotewskiej

Bardzo byłem zdziwiony, gdy wyjeżdżając na Łotwę dostałem w biurze podróży prospekt wydany przez „Celtrans" (Reise et Transportbüro der lettischen Staatsbahnen). Zawarta w niem mapa kolejowych linji uwidoczniała połączenie nietylko z Paryżem, Genewą czy Moskwą albo Helsingforsem, ale nawet z Pekinem i Władywostokiem; połączenie z Warszawą natomiast, czy choćby z Wilnem — nie istniało na niej. Tak jakby Polska nie miała żadnych stosunków z Łotwą, jakby nie była ościennem państwem.

Trudno to sobie wytłumaczyć. Chyba przez analogję z litewskim karzełkiem nadbałtyckim, który — przeżarty germanizmem do szpiku kości — „lekceważy" sobie i igonruje Polskę pod dyktando Berlina.

Mniejsza z tem zresztą. W każdym razie muszę się przyznać, że moje uprzedzenie w stosunku do Łotwy wzrosło.

Uprzedzenie?... Tak. Czy pamiętacie prześladowanie szkół polskich na Łotwie? Bardzo niedawno temu... Coś w rodzaju nowej Wrześni?...

Przypuśćmy, że o takich „drobiazgach" nie warto pamiętać i powiedzmy sobie „mniejsza i z tem". Mieliśmy mówić wogóle o Łotwie — przecież. Więc...

Łotwa jest państwem bardzo młodem, bo niepodległość jej trwa dopiero od 18 listopada 1918 roku, a zarazem — bardzo małem. Mało co większa od Danji, Holandji czy Belgji, zajmuje przestrzeń 65.791 km. kw., z czego 29,2 proc. pokryte lasami, przeważnie sosnowemi, 27,5 proc. polami, a 25,2 proc. łąkami. Około 1000 jezior i 500 rzek i rzeczek dopełnia ogólnego charakteru kraju.

Nowe to państwo powstało na dawnych terytorjach Rosji carskiej, obejmujących: Liflandję (dawniej Inflonty szwedzkie), Kurlandję i 3 powiaty dawnych Inflant polskich, które dopiero w r. 1920, po wojnie bolszewicko-polskiej przyłączono do Łotwy.

Co do ludności, to rdzenni Łotysze, pokrewni Litwinom, stanowią tam 80,4 proc. ogólnej cyfry mieszkańców, wynoszącej 1.750.000 głów. Reszta to przedewszystkiem Rosjanie i Żydzi (92 i 80 tys.), Niemcy (60 tys.), Litwini (26 tys.) i Estowie (9 tys.), Pozatem t. zw. Białorusini, z których więcej niż połowa to Polacy „zapisani" jako Rusini (70 tys.) i „uprzykrzona mniejszość narodowa" — Polacy w liczbie 55 tysięcy.

Trzeba tu nadmienić, że niektóre rodziny polskie np. hr. Sołtanowie są posiadaczami wielkich majątków na południu i na wschodzie Łotwy, i to od wielu, wielu lat, nim komukolwiek przeszło przez myśl, że na dawnych ziemiach Polski i Szwecji urośnie wolne państwo łotewskie.

Wyznaniowo mieszkańcy Łotwy przedstawia się inaczej, niż narodowościowo. Zupełnie inaczej. Większość (58 proc.) stanowią luteranie, katolicy liczą 24 proc. ludności, dalej 9 proc. jest prawosławnych, a 5 proc. izraelitów. Ogólne zaludnienie słabe: 27 ludzi na km. kw. Zajęcia najpowszechniejsze — rolnictwo i rybołóstwo, główńie morskie. Przemysł od czasu wojny niemal w ruinie, ogranicza się do przetworów drzewnych, włókienniczych i zbożowych. Eksport maleńki: na 1.900 milj. łatów rocznie, przywóz zaś na 4.700 milj. łatów.

Ale skończmy z cyframi. Są one dość wymowne, niemniej jednak nudne.

Aha, więc pojechałem na Łotwę, wyrzuciwszy ów „zachęcający" prospekt podróżny do djabła. Byłem i widziałem. Krótko ale dużo. Wrażenie — bardzo, przyznam się, miłe, z pewnością dlatego, że z konieczności powierzchowne.

Kraj to płaski nagół i monotonny. Widoki podobne jak na linji Białystok — Wilno. Dużo lasów. Zabudowania typowe dla średniozamożnych rolników, gospodarujących na kilkunastu, do 50 najwyżej hektarach. Prawdziwie urocze i wysoce oryginalne są dopiero krajobrazy wschodniego pojezierza zwanego łotewską Szwajcarją. Okolica pagórkowata (najwyższy szczyt zaledwie 313 mtr.: Cjaising) pokryta wielkiemi lasami, wytrzymuje widokowo porównanie z naszą Szwajcarją kaszubską. Taka dolina rzeki Amata w Liflandji, czy rzeka Vaive pod Vidzama, z ich lesistemi wybrzeżami odbijającemi się z fotograficzną dokładnością w leniwych wodach — to prawdziwe perły krajobrazu. Kręta, falista szosa pod Sigulda to coś jakby minjatura naszej szosy Zakopane — Morskie Oko. Lasy — prześliczne. Ze szczytów pagórków pod Sigulda (w miasteczku tem piękny dworzec kolei, o kształtach rycerskiego zameczka) roztaczają nieporównane obrazy istnych wałów zieleni piętrzących się wielkiemi falami jedne ponad drugiemi, jak morze biegnące ku brzegom. Wolę coprawda nasze Beskidy czy Gorce, ale... oddaję sprawiedliwość, Liflandja jest śliczna.

Równie piękne i romantyczne jest łotewskie wybrzeże Bałtyku, gdzie fale wyrzucają na płaski brzeg setki i tysiące bryłek i złamów bursztynu. Tu rekord urody polskiego wybrzeża byłby z pewnością pobity, gdyby nie to, że porty łotewskie — Liepaja i Ventspils tak się mają do Gdyni i Pucka, jak — powiedzmy — jajo do kury i to pod każdym względem.

Z miast niewątpliwie najładniejszem jest Ryga, stolica Łotwy, położona u ujścia Dźwiny do zatoki Ryskiej, oryginalny, stary gród założony w 1201 roku podobno, o 350,000 mieszkańców. Szczególnie piękny jest pałac prezydenta, kościoły św. Marji, Jakóba oraz św. Piotra z olbrzymią, drewnianą wieżą, oraz gmach arsenału, gdzie mieści się bogate muzeum wojskowe, wreszcie stylowa Opera i Sejm.

Z innych miast ciekawa jest Lipawa, baza floty łotewskiej, port przez rok cały wolny od lodu. Wąziutkie uliczki, powyginane fantastycznie, przypominają wileńskie zaułki. Dźwińsk, Mitawa, Windawa i Rzeżyca (nazwy podaję w polskiem brzmieniu) — to coś jakby nasz Sambor, a conajwyżej Pińsk. Miasta prymitywne i zaniedbane, choć na pierwszy rzut oka miłe i romantycznie położone.

Ruch duży stosunkowo i ożywiony. Samochodów prawie nie widać. Pojazdy konne, zaopatrzone często w typowo rosyjskie dugi przy dyszlach, czasem z dzwonkami. Ludzie dziwnie ponurzy i na około „nieszczerzy", jakby powiedział kacap. Niezbyt urodziwi ip ospolici w swoich twardych rysach, w rozmowie niezręczni i niechętni. Ot, poprawione wydanie Litwinów.

Naogół biorąc, kraj jest ładny i ciekawy... w przeciwieństwie do ludności. Pewien Łotysz chwalił mi się po rosyjsku, że mają oni 220.000 pieśni i piosenek ludowych. Sprawdziłem po wsiach, czy rzeczywiście cyfra ta odpowiada prawdopodobieństwu i rzeczywiście po polach i obejściach — wszyscy śpiewają, przy każdej sposobności i bez sposobności. Pieśni ładne o słowach dziwnie miękkich i dźwięcznych, nie pasujących wprost do... wyglądu i humoru śpiewaków.



Typy ludowe

Raz, nie wiem z jakiej okazji to było, miałem przyjemność widzieć tłumy ludności wiejskiej z okolic Antinopoli w strojach narodowych. Hafty prymitywne, ale w prostocie swej piękne, głównie czarne i zielone na białem tle. Dziewczęta noszą na głowach coś w rodzaju fezów czy poprostu płaskich rondelków, pięknie zahaftowanych, przypominających strój głów kobiet serbskich lub czarnogórskich. Stroje oryginalne i miłe, z przewagą bieli i zieleni w ogólnym tonie.

Na wsi, w przeciwieństwie do miast, mile rozczarowany byłem gościnnością i uprzejmością ludności. Szczególnie „zachwycający" był pewien Łotysz z pod Zemgale, który — jak się okazało — walczył po stronie wojsk polskich o Wilno i zawsze z czułością mówił o Polsce, ostro krytykując stosunek władz łotewskich do Polaków, jego zdaniem „zanadto niechętny" (tłumaczę z rosyjskiego).

Wogóle najłatwiej porozumieć się na Łotwie w języku rosyjskim i niemieckim. Po francusku mówi mało który, nawet z urzędników. Powszechniejszy jest już nawet angielski.

Z rozmów z miejscową ludnością dowiedziałem się m. in. arcyciekawych historji, dotyczących istnych dziwolągów w dziedzinie małżeństw, jakie do dziś nawet panują na Łotwie.

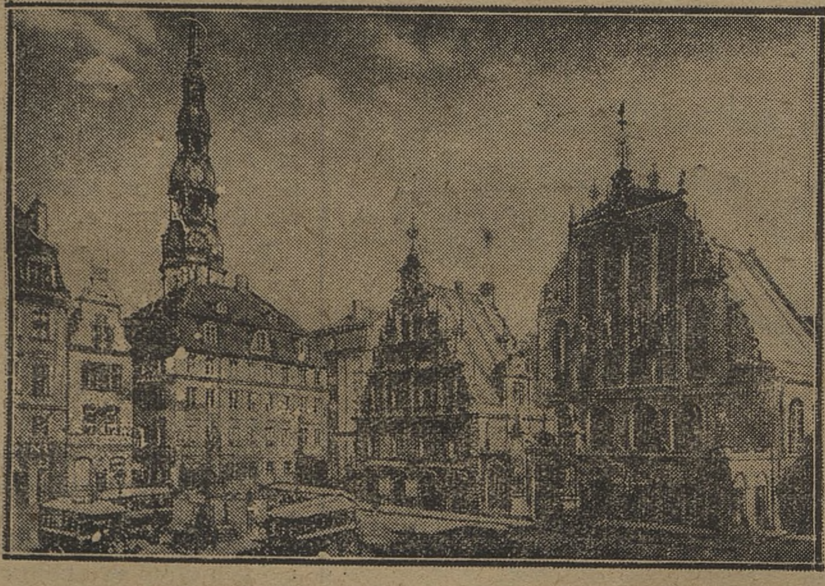
Oto kraj ten możnaby nazwać do niedawna „ojczyzną przemysłu rozwodowego". Swobodne ustawodawstwo rozwodowe Łotwy sprawiało, że cudzoziemcy, nie mogący uzyskać zezwolenia na pobyt tam i pracę, zyskiwali te prawa drogą małżeństw, kończących się rozwodem po dwu tygodniach, za cenę opłat stemplowych na 15 złotych. Rzecz inna, że łotewskie rozwody nigdzie nie są nazwane poza granicami tego kraju, ale mimo to, do ostatnich czasów było na Łotwie wielu ludzi wprost utrzymujących się z „dwutygodniowych" małżeństw.

Podobne zjawisko zaznaczyło się też w Rosji sowieckiej, gdzie ludzie poprostu dla uzyskania paszportów zagranicznych zawierali związki małżeńskie z... kurjerami dyplomatycznemi do Łotwy i Estonji. Przemycanie w ten sposób kobiet było na porządku dziennym.

Dziś stosunki te należą do przeszłości, dzięki ostrym zarządzeniom władz cywilnych i duchownych Łotwy. Niemniej jednak wolność obyczajów przejawia się tam do dziś w sposób wyraźny podobno.

Dla zaokrąglenia tej relacji, dodam jeszcze to tylko, że tak taniego kraju nie widziałem w Europie. Z kilkudziesięciu złociszami w kieszeni można przebiec Łotwę we wszelkich możliwych kierunkach. Ceny niesłychanie niskie, nawet w porównaniu z naszemi. Zachęcające! Bardziej, niż „uroda" tego państwa nawet. Wierzcie mi.

S. D. B.



Zamek „Czarno głowców" w Rydze



Wnętrze chat y łotewskie,



Zamek — siedziba Prezydenta republiki Łotewskiej

Tajemnice toru wyścigowego

DINTOJRA

Otrzymawszy wiadomość o powrocie Rity do Warszawy, Kostek niezwłocznie pobiegł z powrotem do domu, ażeby podzielić się tą wiadomością z Matraszem. Na dole spytał dozorcę zamiatającego bramę, czy dżokiej nie wyszedł jeszcze do roboty. Dowiedziawszy się, że jest jeszcze w domu zapukał do drzwi mieszkania Matrasza. Nie czekając na odpowiedź pocisnął za klamkę i wsadził głowę do pokoju. Cofnął się jednak, bowiem zauważył, że Matrasz rozmawia z jakimś obcym mężczyzną. Rozmowa ta, jak się domyślał Kostek nie była bynajmniej przyjacielska, bowiem nieznajomy mówił głośno i raz po raz bił pięścią w stół. Matrasz nie był mu dłużny, to też w pokoju panował taki rejwach, że Kostek wolał usunąć się z powrotem na korytarz. Tymczasem w mieszkaniu w dalszym ciągu trwał spór. Gościem Matrasza był Strzyga, znany koniokrad, który wciągnął Matrasza do swego niecnego procederu.

— Ani myślę więcej już chodzić z wami na robotę, — mówił Matrasz. — Nie sądzicie przecież, że z zamiłowania dałem się wciągnąć do bandy. Dziś mogę to powiedzieć wyraźnie. Wówczas musiałem się ukrywać, nie miałem innego wyjścia, więc przystałem do was. Dziś jestem już znowu na uczciwej drodze, śledztwo mnie nie dotyczy, więc nie chcę wracać już do was.

— Ale ty zupełnie nie wiesz co cię za to czeka, ty jesteś już nasz, kto się raz już wdał z nami, to czy chce czy nie chce musi już chodzić na roboty. Ty za dużo wiesz, za dużo poznałeś, żebyś mógł być przez nas uwolniony.

— Ale ja nie zamierzam przecież mówić nikomu o tem co wy robicie, nie posądzacie mnie chyba o to, że o czemkolwiek mógłbym donieść policji.

— To nigdy niewiadomo. Dzisiaj są takie czasy, że rodzonemu bratu wierzyć nie można. Musisz iść dalej z nami.

Matrasz zbliżył się do Strzygi, popatrzył mu prosto w oczy, a głos jego stał się stanowczy i ostry.

— Jeszcze raz ci mówię, że ja nigdzie z tobą nie pójdę. Już nie chcę drugi raz zadzierać z prawem.

— No to ja nie chcę decydować nic w tej sprawie. Tylko, że musimy uważać cię od dzisiaj za „kapusia", a z kapusiem u nas to krótka sprawa, dintojra i koniec.

— Dobrze, jak chcesz to stanę na sąd. Mogę wam dać słowo, mogę złożyć przysięgę, że zapomnę o was nazawsze, ale wy musicie także zapomnieć o mnie.

— Moglibyśmy także — ciągnął dalej Strzyga — zawrócić cię z tej porządnej drogi, na którą tak się pchasz, przecież wystarczyłby mały anonim do policji o tych konikach, które własną ręką farbowałeś, a byłbyś ugotowany.

— Ale razem z tobą. Ty byłbyś taki sam ugotowany jak ja.

— To też ja cię tem nie straszę.

— Ja ciebie też nie.

W czasie tej rozmowy Kostek zniecierpliwiony po raz drugi wsunął głowę przez drzwi i psykaniem wywoływał Matrasza na korytarz. Matrasz nie mógł odejść, aby nie wzbudzić podejrzenia Strzygi. Zawołał więc chłopca do mieszkania i spytał głośno:

— Mów czego się dowiedziałeś. Ten pan jest moim dobrym znajomym i może wiedzieć wszystko.

Kostek, który słyszał urywki rozmowy domyślił się, iż nie jest to bynajmniej dobry znajomy, z dobrym znajomym tak się nie rozmawia. Postanowił więc na wszelki wypadek być ostrożny.

— Dowiedziałem się, że ta pani wraca jutro, będzie w Warszawie.

Matrasz uradował się tem widocznie. Wraca? A więc i ją śledztwo ominęło. A więc i ona mogła wykazać niewinność. Jakim sposobem to się stało, Matrasz nie wiedział i nawet się nie domyślał. W każdym razie dodało mu to nowego animuszu w rozmowie z koniokradem. Kostek musiał się śpieszyć na miasto. Plik gazet pod pachą miał taki sam, jak rano, a to już południe zbliżało się i trzeba było zacząć sprzedawać gazety wieczorowe. Nie czekał więc na to co powie Matrasz o wiadomościach zdobytych przez niego, ale co prędzej wyskoczył z mieszkania. Myślał nawet przez chwilę, żeby zostać i ewent. obronić Matrasza przed tym gościem o podejrzanym wyglądzie, ale później pomyślał, że przecież jego sąsiad, który już z niejednego pieca chleb jadł, potrafi sobie dać radę z najgorszem.

Strzyga, któremu żal było rozstawać się z tak dobrym fachowcem od koni, jak Matrasz, wynajdywał coraz to nowe argumenty, aby zatrzymać go przy sobie. Ale Matrasz na wszystkie znalazł odpowiedź. Wreszcie postanowiono, że bez dintojry się nie obejdzie. Takie to już prawo, że jak złodziej chce wycofać się z zawodu, to musi na to uzyskać zgodę towarzyszy wypraw.

— Jak nie chcesz załatwić sprawy dobrowolnie, to pojedziemy do Markoskiego. U niego teraz znajdują się nasi ludzie, to niech oni tę sprawę między nami rozsądzą.

Matrasz pamiętał tę knajpę w lesie za Służewcem, w której zatrzymał się w czasie swojej ucieczki z Warszawy i gdzie wciągnięto go do bandy koniokradów.

— Ja tam pojadę, ale pamiętajcie, że ja wam ufam, że krzywda mi się nie stanie. Jeżeli dintojra orzeknie, że niema dla mnie powrotu, to pójdę z wami. Ale jeśli zwolnią mnie, to pamiętaj Strzyga, musisz mnie wolno puścić do Warszawy, bo inaczej nie uwierzę w twój złodziejski honor.

Najbliższą koleją obaj wyjechali z Warszawy. Do knajpy Markoskiego mieli jeszcze około 2 kilometry piechotą. Przeszli tę odległość w milczeniu. Właściciel karczmy, jak zwykle był od rana pijany. Matrasza powitał z niebywałem rozrzewnieniem. Odrazu zaczął mu mówić po imieniu.

— Jak ja cię dawno już nie widziałem? Co się z tobą działo? Wiem tylko, mówili mi, że jesteś robotny chłopak. Nie zawiodłem się na tobie. Strzyga dobrego dostał odemnie robotnika, ale się nie pomiarkował.

W małym pokoiku na górze, w którym ongiś spał Matrasz oczekując na wyprawę ze Strzygą, siedziało już dobrze mu znane towarzystwo. Strzyga najpierw wszedł do nich, a Matraszowi kazał zaczekać. Żokiej nie sprzeciwiał się, chciał zachować pełne posłuszeństwo, ale jednocześnie postanowił wytężyć wszystkie siły, żeby wyrok dintojry wypadł dla niego korzystnie.

Czekał mniej więcej pół godziny, aż wreszcie zawołano go do izby. Było tam już aż ciemno od dymu z papierosów. Na stole stały niemal wypróżnione butelki, głosy obecnych były podrażnione. Strzyga pierwszy zabrał głos:

— Mówiłem tu naszym towarzyszom, że odmawiasz się od dalszej roboty, że nie chcesz mieć z nami nic wspólnego. Wytłomacz się dlaczego tak postępujesz i co masz na celu.

Matrasz usiadł na krześle, śmiało wyciągnął rękę po szklaneczkę z wódką, wypił, przekąsił i dopiero zaczął opowiadanie. Mówił o wszystkiem. Opowiadał całe swe sieroce dzieciństwo jak od małego walczył z losem. Nie krył niczego, opowiadał ile się nastarał i nabiegał zanim dostał miejsce na wyścigach. Ile pracy musiał włożyć, ile trudności pokonać, ażeby nie dać się zjeść starym wyjadaczom stajennym, którzy zwalczali każdą konkurencję. Głos mu się załamał gdy mówił o Neli, o jej ciężkiej pracy, o jej narzeczeństwie, a wreszcie nie zawahał się im opowiedzieć dzieje swojej miłości do Rity, która sprowadziła go z uczciwej drogi. Ta część opowiadania najwięcej trafiła do przekonania członkom dintojry. Wreszcie gdy Matrasz opowiedział o rozpaczy Neli po jego wycieczce i poświęceniu Kostka, o radości jaką wniósł do całej kamienicy jego powrót z Puszczy Podlaskiej, wśród obecnych zapanował inny nastrój. Nie wydali jednak żadnego orzeczenia, tylko znowu kazali Matraszowi wyjść za drzwi i zaczekać.

Dalszy ciąg jutro.

Krwawa tragedja miłosna w Tomaszowie

18-letni uczeń ciężko zranił swą ukochaną i następnie popełnił samobójstwo

W dniu onegdajszym około godziny 2-ej po południu w restauracji „Europa“ w Piotrkowie wydarzył się tragiczny wypadek zabójstwa i samobójstwa na tle miłości. Mianowicie 18-letni uczeń Włodzimierz Kawecki ze wsi Zawada pod Tomaszowem dokonał zabójstwa na osobie 21-letniej Pelagji Cynglerówny, zamieszkałej w Tomaszowie przy ul. Gustownej 33. Tło tej tragedji przedstawia się następująco:

Około godziny 12-ej do restauracji „Europa“ w Piotrkowie przybyła para zakochanych na obiad. Kelner umieścił młodych w jednym z gabinetów i otrzymał zamówienie na obiad i niewielką ilość wódki. Nastrój, jaki panował między młodymi, nie nasuwał bynajmniej przypuszczeń, że wkrótce w tym gabinecie rozegra się krwawy dramat miłosny. Młodzieniec zachowywał się swobodnie i wesoło, a w przerwie między jednem daniem i drugiem grał na fortepianie skoczne melodje. W pewnej chwili personel restauracyjny oraz znajdujący się w niej goście usłyszeli dwa strzały, które rozległy się z gabinetu zajętego przez młodą parę. Zaalarmowana tymi strzałami służba wbiegła do gabinetu i tu znalazła leżącego Kaweckiego obok zaś młodą urodziwą Cynglerównę. Na miejsce przybyły niezwłocznie władze policyjne. Cynglerówna otrzy serca i istnieje słaba nadzieja utrzymania jej przy życiu. Oboje rannych przewieziono do szpitala, gdzie Kawecki wkrótce zmarł nie odzyskawszy przytomności. Jak ujawniło pierwiastkowe dochodzenie, Cynglerówna i Kawecki postanowili wspólnie odebrać sobie życie. Młodej dziewczynie zabrakło jednak w ostatniej chwili odwagi i Kawecki na wyraźne jej życzenie strzelił najpierw do niej, a następnie drugim śmiertelnie do siebie.

Powodem rozpaczliwego kroku miała być podobno miłość obojga młodych, która wobec sprzeciwu rodziców nie mogła być utrwalona węzłem małżeńskim.

Maggi opłacone krwią

Na zielonej granicy pod Łagiewnikami został przytrzymany wczoraj przez rewidenta celnego 21-letni Henryk Lyta z Łagiewnik (Bytomska 2), który przemycił 2 butelki maggi. W czasie doprowadzania go do urzędu celnego, Lyta wyrwał się z rąk rewidenta celnego i począł uciekać. Oddany za nim (czy aby nie zbyt pochopnie?) strzał z rewolweru położył kres ucieczce, raniąc Lytę w rękę.

Okradziona huta srebra

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Dozorca państwowej huty srebra i ołowiu w Strzybnicy, Ignacy Wylężok, powiadomił policję, że niewiadomi dotąd złodzieje skradli ze stodoły huty w Piasecznej z stojącej tam młockarni mechanicznej 1 magneto oraz różne części motoru, wartości 1000 złotych.

Ujęci przemytnicy pobili do nieprzytomności strażników

Z Szarleja donoszą:

Wczoraj popołudniu o godz. 2.30 pełniący służbę przy stawidle kolejowem w Szarleju strażnik graniczny Kasprzak z placówki w Szarleju zauważył przekradających się przez zieloną granicę z towarem trzech przemytników, którym zagroziwszy bronią — przytrzymał. Ujęci przemytnicy rzucili się w pewnym momencie na strażnika, wyrwali mu z ręki karabin oraz bagnet, powalili go na ziemię i pobili do nieprzytomności kolbą karabinu. Następnie złamawszy karabin na dwie części zbiegli wraz z bronią i przemytem.

W toku natychmiast zarządzonego pościgu, ujęto jako sprawców tego pobicia mieszkańców Szarleja 40-letniego Jana Felisowskiego, 31-letniego Jana Górnego oraz 24-letniego brata jego Stefana.

Wszystkim przytrzymanym grozi sąd doraźny.

Najbliższa premiera

W czwartek dnia 14 b. m. o godz. 20-ej wiecz. ukaże się na scenie Teatru Polskiego dawno zapowiedziana premiera komedji W. Moughama p. t. „Kiedy wrócisz“? Do wystawienia tego dzieła przystąpiono z całym pietyzmem i ogromnym nakładem pracy. Wszyscy odtwórcy ożywieni są najszczerszym zapałem. Główne postacie odtworzą nowo-zaangażowani pp. Zakrzyńska i Modzelewski. Pozatem w przedstawieniu biorą udział pp. Jakubowska, Marecka, Rozwadowska, Brandt, Godlewski, Kostrzewski, Zbyszewski i inni. Układ sceniczny i reżyserja St. Brylińskiego, dekoracje pendzla art. malarza St. Węgrzyna.

*

W dniu 1 października rozpoczynają się wykłady w Szkole Dramatycznej przy Teatrze Polskim w Katowicach. Zapisy przyjmują pp. Zbyszewski i Godlewski w gmachu Teatru w godzinach od 10 — 14 i od 20 — 22 wiecz.

Jeszcze jeden prowokator

Policja Królhucka przytrzymała mieszkańca Bielszowic, Ottona Zwanota (ul. Cynkowa), który dopuścił się zuchwałej prowokacji, śpiewając publicznie w Król. Hucie lżące naród i państwo przez siebie przerobione różne piosenki i wznosząc nie nadające się do powtórzenia okrzyki. Zwanota osadzono tymczasowo w areszcie I komisarjatu policji w Król. Hucie.

Dziewczynka pod rowerem

Skutkiem nieostrożnej jazdy została najechana rowerem przez Bernarda Ozińskiego na rogu ulic Vogta i Rawy w Świętochłowicach 5-letnia Magdalena Bełdówna z Wielkich Hajduk (Krakowska 9). Dziewczynka odniosła szereg niegroźnych szczęściem obrażeń i po opatrzeniu ran przez lekarza oddano ją pod opiekę domową.

JERZY WALDEN

Między 5-tą a 6-tą

(Powieść sensacyjna)

Głębocki zmarszczył brwi.

— Niechże go pan pokaże.

Profesor sięgnął do kieszeni i wręczył mu żądaną kartkę.

Detektyw przez chwilę przyglądał się zgniecionemu świstkowi, wreszcie bez słowa podał go czekającemu z wyciągniętą ręką Starkowi. Albin spojrzał na tajemniczy list. Nagle rozszerzyły mu się ze zdziwienia źrenice.

— Przecież ta kartka jest pusta — zawołał.

— Jakto? — wyrwało się zdumionemu profesorowi.

I podczas, gdy wszyscy oglądali czystą niezapisaną kartkę, Głębocki rozstrzygnął problem:

— Musiała być napisana specjalnie przyrządzonym atramentem, który w pewien czas po użyciu automatycznie znika.

XX. MARTWY ŚWIADEK.

Tymczasem rozwidniało się coraz bardziej. Rozpoczynał się piękny wiosenny dzień. Ulice miasteczka stopniowo zaroiły się i widok dwóch taksówek, a zwłaszcza perorującej obok nich grupy ludzi, wywołał ogólną dobrze zrozumiałą sensację.

Naskutek propozycji Głębockiego całe towarzystwo, wraz z Ireną, która podczas czytania a właściwie oglądania tajemniczego listu ukazała się w drzwiach auta, udało się do pobliskiej restauracyjki. Po chwili, w dużym, o tej porze jeszcze zupełnie pustym pokoju usadowili się Irena, profesor, Głębocki i Rawicz, gdyż Stark po drodze zniknął niespostrzeżenie.

Podczas gdy zamawiano śniadanie, detektyw rozglądał się po lokalu, ponieważ ustawicznie wietrząc według niego niewygasłe ani na chwilę niebezpieczeństwo, uważał za stosowne zapoznać się z nowym terenem.

Salka, w której się znajdowali, była centralnym punktem restauracji. Z jednej strony przylegał do niej bufet, wychodzący bezpośrednio na ulicę; z drugiej zaś znajdował się mniejszy pokoik i, jak zdążył zauważyć Głębocki, który zanim podano jedzenie przezornie rzucił tam okiem, nieposiadający poza niewielkiem oknem żadnego innego wyjścia nazewnątrz. Natomiast w salce, w której właśnie teraz odpoczywali, poza drzwiami, prowadzącemi do wyżej wymienionych ubikacyj, znajdowało się duże podwójne okno, prowadzące bezpośrednio na ulice.

Gospodarz, chcąc ukryć przed nowymi gośćmi widok od dłuższego czasu niemytych szyb, otworzył je narozcież.

Tymczasem Irena i profesor, wyjaśniwszy może niezbyt logicznie, ale w każdym razie prawdziwe przyczyny swej ucieczki, chcieli zkolei dowiedzieć się o powodach, jakie skłoniły trójkę ich przyjaciół do wyjazdu z Warszawy, ale Głębocki, widząc bladość i zmęczenie obojga Mieczyńskich, zdecydował, że przedewszystkiem należy się poświęcić śniadaniu.

Gdy to życzenie zostało precyzyjnie wykonane przez wszystkich z wyjątkiem profesora, którego stan nerwowy od chwili otrzymania listu był w nieustannem napięciu, ten ostatni zapytał z nieukrywanem zniecierpliwieniem:

— Niechże pan mi nareszcie odpowie, co skłoniło panów do tej jazdy za nami? Czy podczas naszej nieobecności zaszło coś nowego?

— Tak — odpowiedział wolniutko, jakgdyby namyślając się nad każdem słowem, Głębocki. — Zaszły pewne wypadki, które utwierdziły nas w przekonaniu, że pomimo śmierci Franciszka Pietrzaka niebezpieczeństwo, grożące pannie Irenie, nie zmniejszyło się ani na jotę. Wręcz przeciwnie, nigdy może nie było tak groźne, jak właśnie w chwili wyjazdu państwa zagranicę.

Oboje Mieczyńscy zbledli. Profesor opanował się pierwszy. Jednem spojrzeniem uspokoił Irenę, poczem zwrócił się znowu do detektywa:

— Czy panowie nie uważają za właściwe, abyśmy omówili tę sprawę nie w obecności mojej bratanicy, która tem wszystkiem jest tak silnie podenerwowana, że powinna narazie wypocząć.

To mówiąc wstał, chcąc przejść do bufetu, aby zapytać gospodarza, czy nie zechce im odstąpić jakiegoś zacisznego pokoiku, gdzieby Irena mogła nieco odpocząć i uspokoić swe nerwy.

Ale detektyw widocznie przywiązywał większą wagę do rewelacyj, jakie miał zamiar ogłosić, gdyż zatrzymał profesora, prosząc go, aby jeszcze przez kilka minut nikt nie oddalał się z pokoju. Kiedy profesor, zaintrygowany jego niezwykłym tonem, znów zajął swoje miejsce za stołem, detektyw nie odrazu zabrał głos. Swoim zwyczajem przeszedł kilka razy wszerz i wzdłuż przez salkę i, zajrzawszy, jakby mimochodem, podczas tych wędrówek do sąsiedniego pokoiku zatrzymał się wreszcie, aby, oparłszy ręce na stojącem przed nim krześle, utkwić dziwny wzrok w wpatrzonych w niego z niepokojem Mieczyńskich.

— Z czyjej strony grozi nam to niebezpieczeństwo? domagał się odpowiedzi profesor, zirytowany tem denerwującem odwlekaniem zasadniczego tematu.

Dalszy ciąg jutro



Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Gdzież się podział burgrabia? Czyżby naprawdę Jagna już na zamku się znajdowała? — I czy to jej zdławiono okrzyk o ratunek? Może to jej w usta rękawicę wtłoczono, jak to burgrabia zwykł czynić? Bo inaczej — któż wołał o ratunek? Jaka inna kobieta? A potem zapanowała taka cisza... taka przeraźliwa cisza?...

Elżbieta odeszła od okna. Strach ją nagle ogarnął, ciarki przebiegały jej ciało.

Nie była to dla niej pierwszyzna. Znała ona dokładnie wybryki i gwałty swego męża. Ileż to razy wracano tak późną nocą z jakiejś udałej wyprawy, przywożąc jeńców lub łupy bogate? Nigdy jej to przedtem nie zajmowało. Nie wtrącała się do tych rzeczy.

Ale tym razem chodziło o nią samą. Miałaż więc patrzeć na to spokojnie i pozwolić mężowi

to spokojnie i pozwolić mężowi

kowaną czystość — jako szlachetnej i wiernej żony? Nie mogła pozwolić na nowe bezeceństwo — i to względem jej osoby!

Oddawna już wiedziała, że Zaborowski jej nie kocha. O wie le dawniej wiedział o tem sam burgrabia, zdając sobie dokładnie sprawę, że najmniejszem po żądaniem nie umiałby darzyć Elżbiety. Przedkładał ponad nią — pierwszą lepszą dziewkę stajenną od krów, która mu się jakoś więcej podobała i większe na nim wrażenie robiła.

Znienawidzieli się oboje.

Jarosław poślubił Elżbietę z chęci zysku — nie z miłości. Jej ojciec — potężny rycerz na Błotnicy, uważanym był za wielokrotnego bogacza — a Elżbieta była jedynaczką. Dobra jej posagowe były po dwakroć takie rozległe — jak Zaborowskiego. Dla wiana się tedy burgrabia po raz wtóry ożenił.

Elżbieta była latami całemi świadkiem okrucieństw potwornego swego męża.

Nie obcem jej było rzemiosło rycerskie, bo i ojciec należał do zbójnickiej rodziny. Przywykła do rozboi i napadów, które kończyły się zwykle uprowadzeniem jeńców i rabowaniem wielkich kosztowności. Nocne wycieczki nie były jej nieznane. Za drogocennych jeńców pobierano wysokie okupy, na których wzbogacił się jej rodzic.

Całe rycerstwo tak wówczas postępowało. To było ich źródłem dochodów. To było koniecznością i zwyczajem podówczas panującym.

Lecz teraz miała się rzecz ina czej.

Burgrabia nie urządził tym razem napadu na obcych, na nie przyjaciół, na wrogów. Przeciwnie — napadł on na swojego poddanego, na wójta swojej posiadłości — na wiernego sługę — na Rymszaka.

Bo, że wołanie o pomoc pochodziło od Jagny — nie ulegało już najmniejszej wątpliwości.

Widziała przecie, jak giermkowie — z Michałkiem na czele wyruszali. Gdzieżby zdążać mogli — jak nie na Kozłową Górę? Teraz zaś powrócili, przywożąc cenną brankę — córkę Rymszaka.

Temu powinna ona bezwzględnie zaradzić.

To już niesłychane bezprawie.

Tem samem wszakże narażała się na wielkie niebezpieczeństwo. Bo cóżby to się działo, gdyby burgrabia domyślił się jej zamiarów? Mimo to była zdecydowaną. Żal jej było Rymszaka, który przecież na tyle poświęceń się zdobył. Znała go zresztą jako nieprzeciętnie uczciwego. A powtóre, lękała się tego, co nastąpić mogło, gdyby mąż jej Jagnę na zamku zatrzymał.

O ile bowiem młoda i piękna dziewczyna umiałaby wykorzystać okoliczności, tak jej sprzyjające zagarnęłaby niepodzielnie władzę nietylko nad Zaborowskim, ale i nad całym Świerklańcem.

Żałotna dziewka mogłaby niestworzone rzeczy wyczyniać z podstarzałym jegomościem, który na jej skinienie gotów był stać się fircykiem ostatniego rzędu.

Któż zaś przewidzieć był w stanie czy byłby to wpływ na dobre czy na złe?

O ile burgrabiemu tak na niej zależało — z pewnością była ona tego wartą — a zatem musiała być piękną i pociągającą bezgranicznie. Jeśli do tego dodać cechy charakteru, które z zalotnością zwykle w parze chadzają — przebiegłość a lekkomyślność, to dobrze o tem wiedziała Elżbieta, że dni jej są policzone.

A że się burgrabia w niej zadurzył beznadziejnie — to więcej, niż pewne. Bo pocóżby ją w przeciwnym razie sprowadzać kazał po nocy, tak nagle i to gwałtem do tego?

Śród tych przezornych rozmyślań usłyszała Elżbieta kroki swego męża, który zmierzał poprzez ciemny korytarz do tej komory więziennej, gdzie Ludwika zamkniętą była.

Bez wahania tedy opuściła Elżbieta swoją komnatę.

Zwinnie i szybko pośpieszyła ona za burgrabią i ukrywszy się za węgłem, słyszała dokładnie każde słowo, które mówił prostacki i zuchwały giermek Kazimierz. Poznała go w tej chwili po głosie — zresztą zaraz potem ozwał się burgrabia:

— A zatem, powtarzam ci raz jeszcze, Kazimierzu: nazajutrz o świcie wyruszysz z kilkoma jeszcze ludźmi na dwór Kozłowej Góry, gdzie pojmiesz pozostałych: Rymszaka i syna jego. Dla nich też się znajdzie miejsce w więzieniach zamkowych. Na Świerklańcu ich nie brak!

(Dalszy ciąg jutro).

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Wtorek, 12 b. m. o godz. 20-ej „Odsiecz Wiednia".

Środa, 13 b. m. o godz. 20-ej „Pocałunek przed lustrem".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Król. Huta. Poniedziałek, 11 b. m. o godz 20-ej dla bezrobotnych „Odsiecz Wiednia".

RADIO

KATOWICE, Poniedziałek 11.IX r. b. 7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00: Transmisja IV zjazdu Związku Lekarzy Słowiańskich w Poznaniu. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Torunia. 12.05 — 13.00: Muzyka (płyty) i komunikaty. 14.55 — 15.45: Muzyka (płyty), w przerwie: komunikaty gospodarcze, giełdy zbożowo-towarowej i strzeleckie. 15.45: Skrzynka techniczna. 16.00: Koncert popularny. 17.00: Pogadanka w języku francuskim. 17.15: Recital fortepianowy. 17.50: Arje i pieśni. 18.15: Odczyt z Warszawy. 18.35: Recital śpiewaczy Lucyny Szczepańskiej. 19.19: Wiadomości z pola bitwy pod Wiedniem z dnia 11 września 1683 roku. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Feljeton literacki. 19.55: Muzyka poważna (płyty). 20.15: Transmisja z Morawskiej Ostrawy Uroczystej Akademji ku czci ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. 21.20: Opera „Hrabina" St. Moniuszki z Warszawy. W przerwie: wiadomości sportowe i meteorologiczne.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz i łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.